

Transfuzja. Czujące drzazgi i ożywiona Ziemia.

Jeśli myślę o sztuce Zbigniewa Burego, to jej genezy upatruję w Zachwycie.

Jest w drewnianych figurach dzieci, ptaszkach, koniach/konikach, figurkach Anioła/Aniołka, Diabła/Diabełka Czulość.

Polacy mają Zbigniewa Burego. Niemcy mają Georga Baselitza. I to nie chodzi o to, żeby się zeuropeizować – to nam nie grozi.

Mamy artystę, który w dwudziestym pierwszym wieku wobec nowej narracji: sztucznej inteligencji i wirtualnej rzeczywistości, relacjonuje niewypowiadalne czasem słowami ludzkie doświadczenie w hołdzie i zachwycie nad Pięknem.

W połowie dwudziestego pierwszego wieku nie ma już ludu. Jesteśmy pogrobowcami jego doświadczenia i precyzji nazywania. O wagę i precyzję chłopskiego języka i nazywania można spytać Wiesława Myślińskiego i Burego. Ma Zbigniew Bury dar precyzji i zdolność nazywania po imieniu. Jego rzeźbiarskie nazywanie/mowa przynależy zarówno sztuce i kulturze masowej, jak i wskazuje na swoje pochodzenie z opowieści źródłowych z dzieciństwa Świata.

Mam w Domu Anioła Pietrka grającego na basetli – siwy, rozczochrany, ani smutny ani wesół i Diabełka na kopytach, który gra na akordeonie. Mamy też ptaszki – trzy w locie i konia mocarnego. Patrzą na nas, na Dom, scenę życia. Zastanawiają, wzruszają, cieszą. Są dowodem na wagę i nie zastępowalność prywatnej ludzkiej opowieści, jako miejsca i sytuacji do spotkania człowieka z człowiekiem i jego dziedzictwem kulturowym.

Władysław Hasior, Antoni Kenar, Jan Szczepkowski i Jędrzej Wowro zastanawiając się nad nimi powiedzieliby, że powitały z Miłości. Że uzupełniają ciąg dalszy współczesnej polskiej rzeźby w drewnie, a Bury jest zjawiskiem osobnym.

Kraków 30.06.23

prof. Piotr Jargusz